

## „CZY SIOSTRA KOCHA DZIECI?”

Drobna, dziewięćdziesięciopięcioletnia s. Magdalena ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek do dziś pamięta polskie dzieci, którym pomogła w czasie II wojny światowej, ratując je przed zniemczeniem. O swoim bohaterstwie mówi jak o czymś zupełnie zwykłym i naturalnym, chociaż to, czego dokonała, groziło wówczas bardzo poważnymi konsekwencjami.

Siostra Magdalena, czyli Irena Śmiałowska, pochodzi z wielodzietnej rodziny. Urodziła się 23 lipca 1914 r. w Oberhausen (Niemcy). Kiedy miała pięć lat, cała rodzina przeprowadziła się do Śmigła w woj. poznańskim. W 1935 r. Irena wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Pniewach. Dwa lata później została przyjęta do nowicjatu. Przybrała imię zakonne Magdalena i pod nim znana była później wszystkim dzieciom, którymi się zajmowała.

W 1937 r. przyjechała do klasztoru w Łęczycy. W budynkach usytuowanych przy ul. Poznańskiej 6 mieszkało około trzydziestu sióstr. Siostra Magdalena podjęła pracę w przedszkolu prowadzonym przez zgromadzenie. Opiekę w nim znalazło 43 dzieci z najbiedniejszych rodzin.

Po napaści Niemiec na Polskę w mieście rozpoczęły się przygotowania do obrony. Dla ludności cywilnej zorganizowany został kurs ratownictwa i samoobrony, w którym uczestniczyły również urszulanki. Siostry, zgodnie z zaleceniami władz, przygotowały piwnicę na schron, zaciemniły i uszczelnily okna na wypadek ataków lotniczych i gazowych. Chociaż wiele osób doradzało im ucieczkę, zakonnice pozostały w Łęczycy. Pomagały mieszkańcom, dostarczały posiłki żołnierzom i dodawały im otuchy. Udzieliły również schronienia trzynastu felićjankom, które przybyły z Kalisza, uciekając przed wojskami niemieckimi.

Walki o miasto trwały do 12 września, przechodząc dwa razy z rąk polskich w niemieckie i odwrotnie. Po ostatecznym zajęciu Łęczycy przez Niemców siostry nadal mieszkały przy ul. Poznańskiej 6. Wznowily także – bez wiedzy władz okupacyjnych – działalność przedszkola. Dziećmi opiekowała się s. Magdalena. Przedszkole funkcjonowało bez większych przeszkód do 3 października 1940 r. Wtedy to, po wizycie miejscowych członków NSDAP, którzy chcieli zająć budynek należący do urszulanek na prywatne mieszkania, zabrano z przedszkola meble i nakazano odesłać dzieci do domów. Zakonnice otrzymały zakaz prowadzenia dalszej działalności. Odtąd siostry mieszkały stłoczone w kilku pokojach, bo resztę pomieszczeń zajęli Niemcy. Siostra Magdalena jednak nadal opiekowała się dziećmi, które z różnych powodów pozbawione były opieki rodziców.

Z czasem położenie Polaków stawało się coraz trudniejsze, tym bardziej że do Łęczycy przyjechało wielu Niemców. Księży wywieziono do Dachau. Wśród mieszkańców miasta zaczęły krążyć wieści o mordowaniu Żydów transportowanych do obozu w Chełmnie nad Nerem. Później wieszano ich także w centrum Łęczycy, co poświadcza s. Magdalena.

Przez ponad dwa lata urszulankom udawało się uniknąć wywiezienia do Generalnego Gubernatorstwa. Musiały jednak szyć, cerować i prać ubrania Niemców. Ale 4 lipca 1942 r. zostały powiadomione, że za dwa dni mają być gotowe do drogi. Uzyskały obietnicę, iż trafią do domu zakonnego w Pniewach. Jednocześnie powiadomiono je, że gdyby któraś z sióstr uciekła, to pozostałe trafią do obozu koncentracyjnego.

Siostra Magdalena wspomina: „Zajechałyśmy do Poznania, łudząc się, że może jednak naprawdę do Pniew nas wiozą. Złudzenia nasze rozwiął jeden z kolejarzy, gdy wsadzono nas do pociągu na trasie Poznań – Wrocław. Ciężka to była dla nas chwila, najczarniejsza

myśli przychodziły do głowy. Tak zajechałyśmy do stacji Schmückert [niemiecka nazwa Bojanowa]”. Urszulanki trafiły do obozu przeznaczonego dla zakonnice i zakonników z różnych zgromadzeń, księży diecezjalnych oraz osób świeckich. Więźniów przetrzymywano w kilku piętrowych domach. Urszulanki mogły mieszkać razem. W pozostałych pokojach na tym samym piętrze ulokowano siostry z innych zgromadzeń. Na parterze przebywali księża i osoby świeckie. Więźniom dokuczalo zimno. Często głodowali. Muli również ciężko pracować.

Każdego więźnia Niemcy pytali, co potrafi robić. Siostra Magdalena nie chciała przyznać się, że dotychczas pracowała z dziećmi, ponieważ dowiedziała się, że takie siostry umieszczane były w niemieckich domach jako opiekunki do dzieci. Powiedziała więc, że umie szyć i posłano ją do szwalni. Inne zakonnice pracowały w ogrodzie lub na pobliskich polach.

W październiku 1942 r. niespodziewanie wytypowano do wyjazdu grupę sióstr. „Przychodzili do pokoju i wołali nazwiska, że się mają stawić do kancelarii. Różne zakonnice tam były, ale ja byłam jedyną wybraną z urszulanek” – mówi siostra. Później spośród urszulanek wybrano jeszcze jedną osobę. Łącznie było ich ponad dwadzieścia. Siostra Magdalena była zrozpaczona. „Płakałam, jak z tego obozu wychodziłam” – wspomina. Nie wiedziała bowiem, co się z nią stanie.

Zakonnice zawieziono do Poznania. Tam zostały rozdzielone. Siostra Magdalena trafiła do domu sierot przy ul. Głównej. Przed wojną prowadziły go szarytki. Sierocińcem kierowała Niemka, a obsługę stanowiły polskie zakonnice. „Myśmy we dwie były do tych dzieci, to jedna pilnowała, a druga prała, sprzątała. I tak na zmianę”. Siostram pomagały jeszcze dwie Polki, też więźniarki, w tym kucharka.

Do sierocińca trafiały zarówno dzieci polskie, jak i niemieckie w wieku od półtora roku do siedemnastu lat. Polskie sieroty – ich rodzice znajdowali się w więzieniach albo nie żyli – były przeznaczone do zniemczenia, ponieważ – zdaniem okupantów – wykazywały cechy nordyckie. Pozostałe dzieci pochodziły najczęściej z mieszanych związków polsko-niemieckich. Zabierano je wbrew woli rodziców, „bo ojciec poszedł na wojnę, a matka gdzieś pracowała”, aby mieć pewność, że zostaną wychowane na wiernych führerowi Niemców. Dzieci te również znały język polski, bo większość z nich pochodziła z Poznania. Podzielono je na grupy wiekowe. Siostra Magdalena opiekowała się najmłodszymi – do siódmego roku życia. Starsze uczyły się w pobliskiej niemieckiej szkole, młodsze w ogóle nie opuszczały sierocińca. „Kilkanaścioro dzieci znajdowało się w niewielkim pokoju. Nie miały zabawek i jak takie mumie siedziały” – wspomina s. Magdalena.

W obecności kierowniczkii sierocińca dzieci rozmawiały po niemiecku. Ale gdy zostawały same z s. Magdaleną, wracały do języka polskiego. Zresztą siostra zwracała się do nich tylko po polsku, mając nadzieję, że dzięki temu nie zapomną o swej narodowej przynależności.

Któregoś dnia do sierocińca przyjechała komisja, która wybierała dzieci przeznaczone do wysłania do Niemiec. Podczas tego przeglądu zwracano uwagę głównie na tzw. cechy nordyckie. Siostra Magdalena zapamiętała bohaterskiego dziewięcioletniego Zenka, który stanowczo powiedział: „Ja Niemcem nigdy nie zostanę!”. Za swoją odwagę został surowo



Siostra Magdalena z polskimi dziećmi z sierocińca w Poznaniu, 1943 r.



Siostra Magdalena z polskimi dziećmi, Poznań 1944 r.

ukarani. Jeden z członków komisji uderzył go tak mocno, że chłopiec poleciał aż na ścianę.

W 1943 r. s. Magdalena została przeniesiona do niemieckiego domu dziecka przy ul. Warszawskiej. Mieścił się on w klasztorze oblatów również zajęтым przez Niemców. Siostra Magdalena wspólnie z inną zakonnicą i Polką z Poznania znalazły się tam przed przywiezieniem dzieci. Kierująca domem dziecka Niemka wezwała s. Magdalene na rozmowę. Zapytała ją, czy mówi po niemiecku, na co siostra zaprzeczyła. „Wtedy – wspomina siostra – „popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się. [...] ona umiała trochę po polsku i mówi: »A czy siostra to chce u nas zostać?«. Ja mówię: »Jak mnie tu przysłali, no to zostanę«. »A czy siostra kocha dzieci?« Ja mówię: »Bardzo kocham dzieci, bardzo kocham«. »To dzisiaj dwoje przyjedzie, niech się siostra tymi dziećmi zajmie«. I s. Magdalena została.

W tym domu dziecka przebywały dzieci z małżeństw mieszanych. Najczęściej matka była Polką, a ojciec Niemcem. Gestapowcy „wchodzili do mieszkań i kazali pokazać dzieci, później brali [je] pod pachę i do auta [...], uważali, że to są już ich dzieci i zabierali, a rodzice nawet nie wiedzieli, gdzie one są” – opowiada s. Magdalena. Dzieci bardzo tęskniły za rodzicami i często płakały. Siostra, zdając sobie sprawę z tego, że mają one zostać wywiezione do Niemiec, postanowiła działać. Pomogła jej druga polska zakonnicą, elżbietanka zatrudniona w kancelarii, która miała dostęp do kartotek dzieci. Przekazała ona s. Magdalenie nazwiska i adresy rodziców. Siostra, korzystając z tego, że raz w tygodniu mogła wychodzić na kilka godzin do miasta, odwiedzała rodziców i mówiła im, że ich dzieci przebywają jeszcze w Poznaniu, w domu dziecka. „Im nie wolno było przychodzić do dzieci, żeby się nie wydało. To była misja bardzo nieostrożna, ale tym ludziom bardzo potrzebna, oni tak bardzo się cieszyli” – wspomina.

W styczniu 1945 r. Niemcy podjęli decyzję o ewakuacji domu dziecka. Dzieci i ich opiekunki miały wyjechać do Niemiec. Siostra nie zamierzała opuszczać Poznania, ale też postanowiła zapobiec wywóźce dzieci. „Trzeba było to tak zorganizować, żeby po prostu porwać chociaż niektóre dzieci, bo wszystkich się nie dało” – wspomina.

Dzieci podzielono na dwie grupy. Jedna miała jechać samochodem, druga – pociągiem. Niemcy postanowili przeprowadzić całą operację nocą. I właśnie to oraz zamieszanie związane z nadciągającym frontem postanowiła wykorzystać s. Magdalena, która wcześniej dowiedziała się, kiedy dokładnie zostanie przeprowadzona ewakuacja domu dziecka. Znów w wolne popołudnie odwiedziła rodziców i dziadków swoich podopiecznych, proponując im „porwanie” dzieci, a zarazem powiadamiając ich, skąd i o której godzinie będzie odjeżdżał autokar oraz pociąg. Szczęśliwie się złożyło, że autokar miał odjeżdżać wcześniej. Kiedy więc samochód został już podstawiony, siostra poprosiła kierowcę, aby – w zamian za podarowane mu papierosy – otworzył tylne drzwi i udawał, że nie widzi, co się dzieje. Mężczyzna dał się przekonać. Siostra Magdalena przytulała dzieci, które miały być „porwane”, co było znakiem dla Polki wprowadzającej je do autokaru. Kobieta ta wypuszczała je tylnymi drzwiami, a rodzice, którzy stali w pobliżu, znikali z nimi w ciemnościach nocy. Ale również dzieci, które odjechały, nie dotarły daleko. „Dowiedziałam się – opowiada s. Magdalena – że gdzieś jeszcze przed Niemcami zatrzymano autokar z dziećmi, akurat naszymi, i wyrzucono

je z niego. Niektóre dzieci po jakimś czasie wróciły do swoich domów. Nie wiadomo, co się stało z pozostałymi”.

Siostra postanowiła jeszcze pobiec na dworzec kolejowy, by tam też pomóc rodzicom „wykradającym” swoje dzieci. Siostra wspomina: „Mnie by wtedy pociąg przejechał, bo biegłam do tej stacji Poznań Wschód, żeby porwać jeszcze jedno dziecko, które nie było porwane. To był koszmar... była noc... te dzieci płakały”. Siostra Magdalena zapamiętała szczególnie małego chłopca, który nie poznał swojej matki. Kobieta próbowała zabrać go w czasie przenoszenia z samochodu do pociągu, ale wystraszone dziecko zaczęło krzyczeć. Nadzorujący wyjazd Niemcy zorientowali się, co się dzieje, ale jedna z Niemek pracujących w domu dziecka – poznanianka, która nie chciała wyjeżdżać do Rzeszy – wytłumaczyła chłopcu, żeby się nie bał, bo ta kobieta to jego mama i powinien do niej iść. Chłopiec uspokoił się i dzięki temu również jego uratowano.

Po wojnie s. Magdalena wróciła do Łęczycy. Ponieważ ludzie pamiętali, że urszulanek prowadziły przed wojną przedszkole, zaczęły przyprawdzać do nich dzieci, głównie sieroty „wałęsające się po ulicach”. Tak powstał dom dziecka, w którym schronienie znalazło 21 dzieci. Kierowała nim s. Magdalena. Dom ten istniał do 1951 r., kiedy komuniści zlikwidowali go, dzieci zaś zostały przeniesione do państwowego Domu Dziecka. Siostra podjęła pracę w przedszkolu prowadzonym przez urszulanek. Kiedy w 1962 r. władze zamknęły je, s. Magdalena otworzyła żłobek. Dziś z uśmiechem opowiada: „Rozdzwoniły się telefony: »Co siostra wyprawia?!«. A ja mówię: »A co, źle robię? Macie żłobek? Nie macie i matki nie mają gdzie dzieci zostawić. Jeżeli źle robię, to udowodnijcie; a jak robię dobrze, to dajcie mi spokój«. Nie bałam się ich, bo wiedziałam, że prawdę mówię”. Siostra znów wygrała – tym razem z komunistami. Prowadziła żłobek aż do 1975 r., kiedy została przeniesiona do Ozorkowa.

Siostra Magdalena utrzymywała kontakt listowny tylko z nielicznymi spośród „swoich” wojennych dzieci, bo większość z nich nie знаła ani jej nazwiska, ani nie wiedziała, z jakiego jest zgromadzenia i że wróciła do Łęczycy. Z pewnością jednak siostra pozostała w ich wspomnieniach jako symbol miłości i dobroci.

Prezydent Rzeczypospolitej, doceniając zasługi s. Magdaleny w ratowaniu polskich dzieci w czasie II wojny światowej, odznaczył ją Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski 20 maja 2005 r.

